

KOZETKA (6)



Szezlong – kobięcym okiem

Widziana kobiecym okiem kozetka zamienia się w szezlong, mój ulubiony mebel.

„Gdy kobiety są w domu, ich uwaga skupia się na meblach, zawsze coś tam przy nich robią. Kiedy podróżuję w towarzystwie kobiety, ja jestem jedynym meblem, jaki ma ona w swoim zasięgu, nie może się zatem powstrzymać od ustawiania mnie przez cały czas i poprawiania czegoś o mnie”.

Albert Einstein

JOANNA FRIEDRICH

Odsłona I

Sezon na kwitnące grudniki, pachnące mandarynki i tarzanie się w lekturze, uważam za otwarty.

Moje lektury w tym czasie są grubsze, jestem unoszona falą flirtu z Tolstojem, którego pisanie jest dla „oczku duszy mojej” jak najlepsze flamandzkie malarstwo.

Odkrywam, że wspólne są nam pewne cechy, jak skłonność do anarchii i umiłowanie natury – uwaga – piszę to żartobliwie, jak wszystko tutaj – mamy też podobne długie włosy. (Powiedziałabym nawet, że Tolstoj był prahippisem i prahipsterem).

Coś jest w naszej polskiej naturze przewrotnego, że kiedy żartuję, muszę kilkakrotnie o tym przekonywać. Najlepiej posługujemy się tonami minorowymi.

Ile to razy słyszałam, że mój śmiech jest nie na miejscu. Nic to. Charakter człowieka poznasz po śmiechu.

Lata lecą, odliczane zimami, a ja stałam się domatorką, nie chodzi tylko o mój introwertyzm i przestrzenną samowystarczalność. Dotyczy to także umiłowania sprzętów domowych. W sztuce cenię wysoko sztukę użytkową, Zachwycam się meblami z XVIII i XIX wieku. Lubię historie antyków,

ukrytych w nich schowków, modeli kanap, których się już nie produkuje... Lubię historie zamków z duchami lub bez.

W budynkach fascynują mnie pokoje, które już dziś nie mają tego samego funkcjonalnego zastosowania, co kiedyś, tajne przejścia i inne wynalazki, które zmieniają się razem z człowiekiem i obyczajami.

Takim wynalazkiem był salon, który istnieje do dziś. I tu fascynuje mnie forma, czysto wirtualna, do której doszedł przez lata. Tzn. funkcje popularnych salonów, w których kiedyś spotykało się tzw. towarzystwo, przejął gdzieś czerwoną dywan, gdzieś ścianki sponsorskie, najczęściej jest to lustro, przed którym strzela się selfie, wysyłając je po minucie w świat. Czekam na powrót moich ulubionych szezlongów, kanap i foteli. Na razie, częściej zdarzają się VIP-roomy.

Miejsca, w których wipy zamieniają ze sobą kilka słów. By, potem, wirtualnie już na fb siac „oznaczenia”, zdjęcia na insta i komentarze na snapchacie...



Jacques-Louis David,
Portret Madame Recamier (1800)

Z drugiej strony coraz więcej gwiazd i znanych osób powierza swoje konta w mediach społecznościowych swoim pracownikom, a „zwykli” ludzie na potęgę kasują swoje wirtualne profile.

Jako mały człowiek nosiłam ksywkę „Spółdzielni Ucho”. Wtedy, jeszcze, siadało się w salonie, i opowiadało ploteczki, siedziałam pod stołem tak długo i cicho, że panie (te, jak wiadomo, mają naturalnie bardziej rozwinięte zdolności krasomówcze) i panowie, zapominali o dziecku i... na podłogę pod stół, spadały do mnie najbardziej smakowite nowiny, dziś nazwalibyśmy je „newsami”. Gromadziłam je z upodobaniem. Namiętnie czytałam też wszystko, co wpadło mi w ręce, bo istniały jeszcze wtedy tematy „tabu”.

Dzisiaj nawet z rodziną widujemy się częściej na fb. Niedługo spotkanie w cztery oczy będzie tabu.

Zniknęło też pojęcie z „dobrego domu”, „w dobrym tonie”. W dobrym tonie jest dostępność i klikalność. Homo sapiens się przeobraża.

W społeczeństwie niedawne, pożądane, z pewnych względów, warstwy szlachty (ziemiaństwa) lub chłopstwa (inteligencji), zastępują warstwy ludzi ładnych (zadbanych), bogatych (estetycznie pożądanych).

Coraz więcej jest okrągłych słów i brak wspomnianego tabu. Między tym wszystkim sygnalizują się małe tęsknoty za klasowością.

Jestem ciekawa, czy ktoś, oprócz Jerzego Iwaszkiewicza („felieton sam się pisze”), Karoliny Korwin-Piotrowskiej i Pudelka, zajmie się opisem tych społecznych ruchów tektonicznych.

Ze starych salonów wyciągnięto dywany, poukładano je tu i tam, obstawiono kamerami i aparatami, konwersacja umiera, a architektura tęskni.

Kiedy sięgam do grubych książek, do których

rzadko kto sięga, czuję się jak przedstawicielka endemicznego analogowego gatunku. Czy tylko moja fantazja działa w ten sposób?

Na szczęście spotykam bliską znajomą, która bryluje w towarzystwie, mocno wystylizowana na Fridę Kahlo. Rozmawiamy, uff, jest nas więcej...

Odsłona 2

Oczywiście myślę o tym, o czym myślą wszyscy. Ale nauczyłam się zmieniać trajektorię myśli, żeby łatwiej rozchmurzać siebie i innych. Tyle słów już popłynęło w stronę Paryża, że ja nie dodam nic ponad to, że pracę nad ulepszeniem świata należy zaczynać od siebie.

Zajmuję się ostatnio budową domu. Na razie w wyobraźni, bo podobno pierwszy dom buduje się dla wroga, drugi dla przyjaciela, trzeci dla siebie. Od razu więc buduję wszystkie trzy.

Muszę przyznać, że niespecjalnie oddzielałam wrogów od przyjaciół, życie nauczyło mnie, że czasem zamieniają się miejscami, niekoniecznie świadomie, jak podczas jakiejś podrzędnej psychodramy.

Czasem nosimy wroga w sobie samych, np. jakiś głos krytyki, który „nagrał nam się na twarde” jeszcze w przedszkolu.

Żyjemy tą jedną, jedyną wersją, ale przeplata się ona z narracjami – wewnętrznymi, które zawierają w sobie alternatywne scenariusze. Zewnętrznymi – są to oczekiwania innych.

I tak dalej. Inym przygranicznym obszarem (wyjątkiem potwierdzającym regułę są osobowości typu *boderline*) leży źródło kreacji, dzięki któremu można zrekompensować sobie małe falstarty czy spóźnienia na metę marzeń.

Tu powstają książki, pisane na czysto historii, malują się obrazy, następują akty Sztuki jeden po drugim, kręcą się filmy i rzeźbią rzeźby. Rzeczywistość zdejmuje zasłonę.

Tu wszyscy są szczupli i bogaci, ciuchy się nie gniołają, bak jest pełen paliwa, wszędzie jesteśmy na czas, zawsze wiemy co chcemy powiedzieć, jesteśmy przewidujący i namacalni. Wyraźni.

Inne plany, w których panuje już większy chaos chętnie eksplorują dzieci. Dorosli ludzie nie lubią tego wiecznego Nieznanego. Tych pytań nieoklepanych, niepomalowanych ścian. Ułańskiego stepu z hulającym wiatrem. Zielonego pojęcia przechodzącego zieloną granicę.

Stąd chcemy wracać do domu.

Dla wroga, siebie i przyjaciela zbudowałabym domy podwójne, połączone mostkami, tak jak mieszkała Frida Kahlo z Diego Rivera. Wszystkie domy wyposażylabym w duże wanny i zapasowe, puste pokoje. Musiałyby mieć kominki, kamienne podłogi, parawany i szezlongi. Te wszystkie meble, które zajmują strychy, bo były nieustawne, trójskrzydłowe szafy i wielkie toaletki. Uwielbiam strychy, suszarnie, atelier, zapomniane werandy, szklarnie i oranżerie.

Najlepsze miejsca do zabaw dzieci. Domy wyposażylabym także w dużo zapasowych koców. Do przykrycia gości, którzy się „zasiedzieli” i do budowania „baz” – dla dzieci.

Ten tekst także był pisany spod koca, dziękuję za uwagę.